

HARLEQUIN®


Romans®

NR 9 03/07 CENA 5,99 ZŁ W TYM 0% VAT INDEKS 360325



Jessica Hart

Podwójne oświadczenia



Czy wiesz dlaczego
książki Wydawnictwa Harlequin
czytają miliony kobiet?

Najczęściej wybierane odpowiedzi:

- lubię szczęśliwe zakończenia
- wprawiają mnie w radosny nastrój
- pozwalają oderwać się od rzeczywistości
- zapewniają miły relaks

HARLEQUIN®

dla każdej kobiety, każdego dnia...

Więcej informacji znajdziesz na
www.harlequin.com.pl

Jessica Hart
Podwójne oświadczenia

Tłumaczyła
Wiktoria Mejer

Drogie Czytelniczki!

Witam Was serdecznie w pierwszym wiosennym miesiącu. To czas, kiedy z pewnością wiele z Was planuje różne zmiany, życzę Wam zatem dużo zapału i cierpliwości przy realizowaniu wszystkich zamierzeń. A gdy zapragniecie odpocząć, wyciszyć się lub pomarzyć – w kioskach już czekają na Was kolejne opowieści z serii ROMANS.

W marcu polecam szczególnie ostatnią część miniserii *Królewskie śluby*, kolejną powieść Jessiki Hart, a także bardzo zabawną książkę nowej pisarki z Irlandii Trish Wylie.

A oto wszystkie propozycje na luty:

Podwójne oświadczyń – szef perfekcjonista i jego idealna asystentka wyruszają w podróż służbową, z której wrócą bardzo odmienieni.

Królewski sekret – ostatnia część miniserii *Królewskie śluby*. Następca tronu wpadnie w sercowe tarapaty, z których może go wybawić pewna skromna dziewczyna.

Francuski kaprys – opowieść o uczuciu tak silnym, że przetrwało pomimo wielu przeciwności losu.

Sercowe rozterki – historia firmowego playboya. Potrafi oczarować wszystkie kobiety oprócz tej dla niego najważniejszej.

Kawaler roku, Miłosne igraszki (DUO) – dwie opowieści o ludziach, którzy dopiero po rozstaniu zrozumieli, że są dla siebie stworzeni.

Życzę przyjemnej lektury!

Grażyna Ordęga

Harlequin. Każda chwila może być niezwykła.

Czekamy na listy.

Nasz adres:

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa 12, skrytka pocztowa 21

Jessica Hart
Podwójne oświadczenia



Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału: Contracted: Corporate Wife

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2005

Redaktor serii: Grażyna Ordega

Korekta: Jolanta Tomczak

© 2005 by Jessica Hart

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2007

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych czy umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romans są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie: Studio Q, Warszawa

Printed in Spain by Litografia Roses, Barcelona

ISBN 978-83-238-3071-9

Indeks 360325

ROMANS – 894

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Drzwi windy rozsunęły się i wyszła z niej Louisa Denison, jak zwykle idealnie punktualna.

Patrick przyglądał się jej z irytacją. Czy ta kobieta chociaż raz nie mogłaby się spóźnić bodaj o pięć sekund? Oczywiście wiedział, że jego reakcja jest irracjonalna, przecież trudno byłoby sobie wymarzyć doskonalszą asystentkę niż ta, którą odziedziczył po poprzednim prezesie Schola Systems.

Nosiła szare garsonki, kończące się dokładnie na wysokości kolan, ani jeden ciemny włos nie śmiał wystawać z jej gładkiej fryzury. Sprawiała wrażenie kompetentnej, dyskretnej, opanowanej i rzeczywiście taka była. Nigdy nie przyłapał jej na wykonywaniu prywatnych telefonów czy plotkowaniu. Nie wykazywała najmniejszego zainteresowania jego sprawami osobistymi. Żeby chociaż raz się pomyliła, udowadniając, że też jest człowiekiem! Niechby to była najmniejsza literówka, której mógłby się ucześcić. Niechby miała choć minimalne trudności ze znalezieniem jakiegoś dokumentu. Niechby rozlała kawę lub porwała rajstopy.

Nic z tych rzeczy!

W rezultacie Patrick czasem czuł się przy niej nieco

onieśmielony, co oczywiście wprawiało go w irytację, bo to on powinien onieśmielać ludzi. Miał opinię bezwzględ- nego i wielu ludzi się go bało. Ale nie Lou.

Ona tylko patrzyła na niego spokojnie ciemnymi oczami, a na jej twarzy nieodmiennie malowała się rzeczowość, lecz jemu zdawało się, że czasem dostrzegał przebłysk lek- kiej ironii, co go oczywiście złościło.

W odwecie uważał ją za niespecjalnie interesującą. Fakt, wyglądała całkiem atrakcyjnie, lecz musiała mieć ze czter- dzieści pięć lat, zdradzały to zmarszczki pod oczami. Zde- cydowanie wolał kobiety młodsze, bardziej seksowne, bar- dziej kobiece i nie tak powściągliwe.

– Nie spóźniłam się chyba? – spytała, podchodząc do niego.

Miał ochotę ostentacyjnie spojrzeć na zegarek i skłamać, że owszem, o całe piętnaście sekund.

– Oczywiście, że nie.

Zmusił się do uśmiechu. W końcu to nie z jej winy zamk- nięto tego wieczoru linię kolejową wzdłuż Wschodniego Wybrzeża. To nie jej wina, że najbliższe lotnisko znajdowa- ło się zbyt daleko, by warto było na nie jechać, i że chętnie zjadłby kolację z kimkolwiek innym, byle nie z nią. Cóż, oboje utknęli w Newcastle, więc grzeczność nakazywała mu zaprosić ją na kolację.

– Idziemy do restauracji? A może chciałaby pani naj- pierw pójść na drinka?

Ponieważ dodał to drugie po namyśle, odgadła, że wca- le nie miał ochoty na przedłużanie wspólnego wieczoru. Ona też nie miała, bo to był naprawdę ciężki dzień.

Zaczął się o piątej rano. Lou musiała wcześniej niż zwykle wyprawić z domu dwójkę kłótliwych nasto-

latków, a potem jechać z szefem pociągiem do innego miasta na spotkanie biznesowe. Nie chciała jechać, ale Patrick Farr nalegał. Spotkanie zakończyło się sukcesem i podpisaniem kontraktu, lecz trwało długo i przebiegało dość burzliwie, Lou marzyła więc już tylko o powrocie do domu. Chciała po raz pierwszy od dłuższego czasu spędzić spokojny wieczór, popijając dżin w gorącej kąpieli, której nikt nie będzie przerywał waleniem pięściami w drzwi i pytaniami, gdzie są te dżinsy z dziurą na lewym kolanie!

Właściwie mogłaby odpocząć i w hotelu, jednak szef poczuł się zobligowany do zaproszenia jej na kolację, a odmówić nie wypadało, tak więc oboje byli skazani na godzinę czy dwie sztywnej konwersacji, na którą żadne nie miało ochoty. W tej sytuacji zdecydowanie potrzebowała kieliszka czegoś mocniejszego.

– Dziękuję, chętnie.

Ściągnął brwi, wyraźnie niezadowolony, lecz nie przejęła się tym. W końcu było po godzinach pracy, a nie musiała mu dogadzać podczas swojego wolnego czasu. Dawno stało się dla niej jasne, że szef właściwie nie postrzega jej jako kobiety. Widać była nie dość młoda i nie dość ładna. Niezbyt się tym przejmowała.

W barze z trudem znaleźli wolny stolik, ponieważ nie oni jedni nie mogli z powodu złej pogody dostać się do Londynu. W dodatku w tym dość prowincjonalnym mieście wystrój baru hotelowego znacznie odbiegał od standardów, do jakich Patrick przywykł. Nadmierna ilość sztucznych roślin i przesadny półmrok raziły jego poczucie smaku, co też nie poprawiło mu humoru.

– Co dla pani?

– Poproszę o kieliszek szampana – odparła, wygładzając spódnicę.

Zaskoczyła go, szampan wydał mu się nazbyt frywolnym alkoholem dla tak poważnej i opanowanej osoby. Spodziewał się raczej, że Lou zamówi albo wodę niegazowaną, albo wytrawne martini.

Uniosła brwi.

– Czy to zbyt ekstrema? – spytała, wiedząc, że mógłby sobie pozwolić na kupienie najlepszego szampana w ilościach hurtowych. – Firma zdobyła kontrakt, jest co uczcić.

Zacisnął zęby. Sam powinien był to zaproponować.

– Słusznie.

Kiedy zjawił się kelner, Patrick zamówił całą butelkę zamiast dwóch kieliszków, by asystentka nie wzięła go za sknerę. Gdy czekali, Lou siedziała swobodnie oparta, nie zdradzając śladu zakłopotania panującym między nimi milczeniem. Również pod tym względem nie przypominała kobiet, z którymi się spotykał. Wolał dziewczyny, które umiały się bawić.

Na przykład taka Ariel. Gdyby znalazł się w tym barze z nią, zabawiałaby go rozmową i w ogóle wychodziłaby z siebie, żeby czuł się z nią jak najlepiej. Tymczasem Lou po prostu siedziała i milczała. Ciekawe, co trzeba by zrobić, żeby wyrzucić na niej wrażenie. Przynajmniej raz komuś się to udało, ponieważ nie była panną, lecz panią Dennison. Chyba rozwiedziona, gdyż nie nosiła obrączki. Nic dziwnego. Jej mąż zapewne nie dorastał do jej wysokich standardów.

Czuł się coraz bardziej niezręcznie, sięgnął więc po podstawkę pod kieliszek i machinalnie zaczął stukać nią

o blat stołu. Ledwo powstrzymywał się od spoglądania na zegarek.

To stukanie działało Lou na nerwy. Tom robił tak samo, czym doprowadzał ją do szału. Gdyby to on przed nią siedział, wyrwałaby mu podkładkę z ręki i kazała przestać, ale Tom miał jedenaście lat i był jej synem.

A jednak palce świerbiały ją coraz bardziej. Och, gdzie ten szampan? Czy barman dopiero poszedł zbierać winogrona? Ile czasu potrzeba, żeby włożyć butelkę do kubelka z lodem? Jeśli kelner zaraz się nie zjawi, to ona dłużej naprawdę nie wytrzyma, odbierze szefowi tę nieszczęsną podkładkę i...

Przy ich stoliku zmaterializował się kelner, wyłaniając się z ciemności, a Patrick zastygł w pół gestu.

Do niego Lou nigdy się tak nie uśmiechnęła.

Owszem, uśmiechała się uśmiechem idealnej asystentki, który doskonale pasował do jej garsonek i gładkiej fryzury, lecz do kelnera uśmiechała się zupełnie inaczej – ciepło, przyjaźnie. Lou na oczach Patricka przemieniła się w atrakcyjną kobietę, z którą przyjemnie będzie wypić butelkę szampana.

Wyprostował się odruchowo i przyjrzał się jej z zainteresowaniem, gdy tymczasem kelner dał prawdziwy popis otwierania i nalewania szampana, zabawiając przy tym Lou żartobliwą rozmową. Przecież on z nią flirtuje, pomyślał z dezaprobatą Patrick. Tylko się uśmiechnęła, a on skacze koło niej, chociaż mogłaby być jego matką!

Wreszcie kelner zamasyżuje przewiesił sobie białą ściereczkę przez ramię, umieścił butelkę z powrotem w wiaderku i z ukłonem życzył Lou miłego wieczoru, za co podziękowała mu kolejnym pięknym uśmiechem. Patrickowi

nawet nie skinął głową, co było już przesadą, zważywszy, że przecież to on płacił.

– Myślałem, że już nigdy sobie nie pójdzie. – Obrzucił niechętnym spojrzeniem plecy oddalającego się chłopaka.
– Nie zdziwiłbym się, gdyby przystawił sobie krzesło i napił się z nami.

– Moim zdaniem był czarujący.

– Proszę mi tylko nie mówić, że lubi pani młodych chłopców.

– Nie. Ale nawet gdybym lubiła, byłaby to moja prywatna sprawa.

Zaskoczyła go tą bezpośredniością, gdyż zazwyczaj nie odzywała się do niego w podobny sposób.

– A nie sądzi pani, że takie upodobanie byłoby cokolwiek niestosowne? – odparował.

Upiła łyczek szampana.

– I kto mi to zarzuca?

– Czy może pani wyrażać się jaśniej?

– Pańskie przyjaciółki wydają się dość młode.

– Skąd pani wie?

Lekko wzruszyła ramionami.

– Od czasu do czasu pańskie zdjęcie pojawia się w różnych gazetach. Zazwyczaj ma pan u boku jakąś młodą blondynkę.

Nie sądził, by musiał się tego wstydzić.

– To fakt. Lubię piękne kobiety i na tyle młode, że nie mają jeszcze obsesji na punkcie stałego związku.

Ach, należał więc do tych, którzy nie lubią się wiązać. Znała ten typ. Lawrie też go reprezentował, lecz przy wszystkich swoich wadach miał wiele uroku i ciepła, którymi Patrick nie mógł się poszczycić.

Owszem, jej szef był całkiem atrakcyjny, musiała to przyznać. Był niewiele starszym od niej, wysokim, dobrze zbudowanym szatynem o zdecydowanych rysach i przenikliwych jasnych oczach, które czasem wydawały się zielonkawe, a czasem szare. Jego wygląd nie wywierał jednak na Lou wrażenia, ponieważ arogancja Patricka zupełnie pozbawiała go wdzięku. Może ponętne młode blondynki gustowały w takich mężczyznach, ona nie.

Oczywiście wiedziała, że szefowi było wszystko jedno, co ona o nim myśli. Dla niektórych mężczyzn kobiety po czterdziestce stawały się niewidoczne i on ewidentnie do nich należał.

– Nie wiedziałem, że interesuje się pani moim życiem osobistym – rzekł dziwnie zirytowany jej obojętnym, rzeczowym tonem.

– Nie interesuję się, tylko dziewczyny z działu finansów mają zwyczaj pokazywać artykuły o panu. Gazety chętnie zajmują się pańską reputacją.

– A jaką to ja mam reputację?

Uśmiechnęła się lekko.

– Czyżby pan nie wiedział?

– Wolałbym to usłyszeć od pani.

– Cóż... – Znowu pociągnęła łyżeczek szampana. – Posiada pan opinię bezwzględniego. Jest pan człowiekiem sukcesu oraz pracoholikiem. Niektórzy mają pana również za playboya. I to już chyba wszystko, co słyszałam. Czy ten wizerunek odpowiada prawdzie?

– Oczywiście „człowiek sukcesu” mi się podoba, z tym polemizował nie będę, a co do reszty... Dużo i ciężko pracuję, to fakt. Wiem, czego chcę i zawsze to dostaję. Lubię wygrywać, nigdy nie zadowolam się kompromi-

sem i nie obniżam wymagań. Jeśli z tego powodu ktoś uważa mnie za człowieka bezwzględnego, to jego problem – stwierdził.

– A co z tą ostatnią częścią opisu?

– Ludzie tak mówią o każdym, kto posiada pieniądze, a nie ma żony i dzieci. Owszem, spotykam wiele pięknych kobiet, ale wolę pracować, niż robić to, co zazwyczaj robią bogaci playboye.

– Rozumiem. Powiem dziewczynom z działu finansowego, że pańska reputacja jest mocno przesadzona, ponieważ w rzeczywistości jest pan całkiem nudny.

Spojrzał na nią ostro, napotkał jej rozbawione spojrzenie i uświadomił sobie, że ona żartuje. Takiej Lou nie znał. W jej oczach pojawił się trochę zaczepny błysk, zachowanie stało się bardziej bezpośrednie. Patrick odniósł wrażenie, jakby widział ją po raz pierwszy. Jego cicha, dyskretna, idealna asystentka miała w sobie znacznie więcej życia i energii, niż podejrzewał.

Właściwie on nic o niej nie wiedział. Może po trzech miesiącach bliskiej współpracy pora to zmienić?

– Czyli nie dorastam do mojej reputacji... A co z panią? Czy pani dorasta do swojej?

Zaskoczył ją tym pytaniem, lecz to nagłe zainteresowanie było w sumie przyjemniejsze niż dotychczasowa obojętność lub ironia.

– Ja nie mam żadnej reputacji.

– To niezupełnie tak. Słyszałem o pani, zanim przejąłem firmę. Podobno w rzeczywistości to pani prowadziła Scho-la Systems, a nie Bill Sheeran.

Ściągnęła brwi.

– Co za nonsens!

– Proszę się nie martwić, ani przez chwilę w to nie wierzyłem. Gdyby to pani podejmowała decyzje, firma nie miałaby kłopotów. Jest pani na to zbyt kompetentna, zaradna i zorganizowana.

Zauważył, że jej kieliszek jest pusty, i sięgnął do wiaderka po butelkę z szampanem.

– Trudno nie stać się zaradnym i zorganizowanym, gdy człowiek ma dwójkę dzieci, nie mówiąc już o rachunkach i kredycie do spłacenia.

Zaskoczony Patrick gwałtownie uniósł głowę.

– Każdego poranka czeka mnie poważna operacja logistyczna polegająca na wyprawieniu dzieci do szkoły. Trzeba je obudzić, wyciągnąć z łózek, nakarmić, upewnić się, czy niczego nie zapomniali, i dopilnować, by się nie spóźniły.

– Pani ma dzieci? – spytał z niedowierzaniem.

W jego przekonaniu dzieci oznaczały rozgardiasz i bałagan, a do tego domagały się poświęcania im prawie całego wolnego czasu. To nie pasowało do wizerunku idealnie poukładanej Lou Dennison.

– Och, tylko dwoje. Grace ma czternaście lat, a Tom jedenaście.

– Nigdy pani nie mówiła, że ma dzieci.

– Nigdy pan nie pytał.

– To nie powód, by ukrywać ich istnienie.

– Niczego nie ukrywam, ich zdjęcie stoi na moim biurku, mogę je panu jutro pokazać.

– Nie ma takiej potrzeby, wierzę pani – zapewnił, gdyż nie zamierzał oglądać zdjęć żadnych okropnych bachorów.

– Po prostu trochę mnie pani zaskoczyła, ponieważ miałem już sekretarki z dziećmi i z mojego doświadczenia wy-

ka, że wiecznie chcą wychodzić wcześniej z pracy. W końcu przysięgłem sobie zatrudniać wyłącznie bezdzietne kobiety.

– Bardzo prorodzinnie z pańskiej strony.

– Proszę pani, nie mam nic przeciwko rodzinie, ale nie rozumiem, czemu to ja muszę ponosić konsekwencje czyichś prywatnych wyborów. Pamiętam następujący przypadek... Akurat jesteśmy w krytycznym momencie trudnych negocjacji, a tu nagle Carol oznajmia, że wzywają ją do szkoły syna i ona musi iść. I wkłada płaszcz.

– Czasem zdarza się sytuacja kryzysowa, zwłaszcza gdy dzieci są małe. – Lou nawet nie zauważyła, kiedy zdążyła wychylić drugi kieliszek szampana. – Gdyby któremuś z moich coś się stało, też włożyłabym płaszcz.

Patrick spojrział na nią takim wzrokiem, jakim się patrzy na grzecznego pieska, który nagle pokazał, że ma zęby i nie zawaha się ugryźć.

– Nie uspokoiła mnie pani tym stwierdzeniem.

– Czy fakt posiadania przeze mnie dzieci stanowi dla pana jakiś problem?

– Nie. Tak długo, jak nie będą wpływać na jakość pani pracy.

– Doskonale pan wie, że nie wpływają, ponieważ w przeciwnym wypadku już dawno dowiedziałby się pan o ich istnieniu – ucieła. – Nie da się jednak wykluczyć powstania kryzysowych sytuacji, w których będę musiała zareagować. I to błyskawicznie.

– Coraz lepiej...

Lou pochyliła się nad stołem.

– W Schola Systems pracownicy zawsze mogli liczyć na zrozumienie w podobnych sprawach, Bill Sheeran na-